

# Księga wyjścia – 35

8 listopada 2019

## Ballada nogami pisana

Od kilku dni mam nową pracę. Zajmuję się spisywaniem ogrzewania w podstołecznych gminach. Czyli krótko mówiąc zostałem ankieterem, wyposażony w torbę, stos odpowiednich blankietów chodzę od domu do domu wypytując mieszkańców kto czym ogrzewa. Kto ma zainstalowany gaz, kto panele, węgiel, kominek, albo zwykłą kozę i dogrzewa się zebranymi przy drodze fragmentami opon. Oczywiście właściciel nie przyzna się nigdy do takiego czynu, więc rolą ankietera jest również ocena, czy potencjalny użytkownik budynku odpowiada w miarę szczerze na liczne pytania.



Na początek trafiła mi się gmina ściśle przylegająca do Warszawy, granica jest tak płynna, że jeśli ktoś nie jest mieszkańcem, to może nie wiedzieć, że jedna strona to jeszcze stolica, a druga już nie. Tak więc trafiłem na same wypasione wille. Tutaj problem rysuje się odrobinę inaczej, trudno podejrzewać, że nowi milionerzy ogrzewają mieszkania starymi oponami, ale też nie należy spodziewać się uprzejmości, ani

partnerskiej rozmowy z kimś, którego ego jest znacznie większe niż pięciuset metrowa „pałacowilla”.

Na całe szczęście z jakimś wyraźnym chamstwem się nie spotkałem, może dlatego, że wójt uprzedził mieszkańców wysyłając wcześniej informację, a może dlatego, że trafiłem na normalnych ludzi, którzy nie osiągnęli swojego poziomu zamożności ze sprzedaży „słomy”. Przepraszam wszystkich rolników za porównanie, ale zapewne wiecie kogo mam na myśli, niekoniecznie byłych mieszkańców wsi, ale tak zwanych nuworyszów, nowobogackich, chociaż Rosjanie mają lepsze określenie – nowowruski.

Moje obawy spotęgował też rodzaj, zawartych w ankiecie pytań. Niektóre dosyć drażliwe, o ile imię i nazwisko nie jest obowiązkowe, to ankieta nie jest również do końca anonimowa, ponieważ każda dotyczy konkretnego adresu. W obowiązkowych rubrykach muszę wpisać roczny koszt ogrzewania, ile osób mieszka, rodzaj własności i właśnie tego bałem się szczególnie. Bałem się, że wszędzie usłyszę: „a co to pana obchodzi”.

Uspokoilem się już pierwszego dnia, gdy okazało się, że ludzie są jednak wyczuleni na powietrze którym oddychamy i mimo, że sami mają głównie ogrzewanie ekologiczne, to rozumieją, że musimy sprawdzić wszystkich. W trakcie pracy okazało się, że ta ich zbytnia uprzejmość ma też swoje wady, potwornie opóźnia pracę. Mieszkańcy są gotowi podać wszystkie dane, wyciągają rachunki, liczą i sumują roczne wydatki na energię, i choć mamy podać w przybliżeniu, to oni wolą to zrobić dokładnie. Często zapraszają do domów, częstują kawą i opowiadają kto może palić materiałami zakazanymi.

To wszystko jest bardzo miłe i interesujące, ale zabiera mnóstwo czasu, a mam określoną liczbę ankiet do zrobienia. Żeby się wyrobić, to mniej więcej muszę zapełnić sto dziennie.

Podzieliliśmy z kolegą obszar na kwadraty i staramy się

systematycznie, kolejno przepytować dom po domu. Czasami zdarzają się zmyłki. Dom, który ewidentnie ma ponad dwieście metrów, właściciel podaje ich sto, na pytanie, że chyba jednak dom ma więcej, odpowiada: „tak, ale mieszkam sam i ogrzewam jedynie część”.

Chodząc tak od domu do domu mam czas na myślenie. Ostatnio pisałem jak można w Polsce legalnie kupić broń palną. Nowiuteńką, prosto z włoskiej lub hiszpańskiej fabryki – akurat te kraje specjalizują się w tym rodzaju uzbrojenia – pod warunkiem, że wygląda jak model sprzed 1885 roku. Czyli broń kolekcjonerska, ale w pełni sprawna.

Teraz gdy już wiecie jak legalnie, bez żadnych zbędnych pierdół i pozwoleń, za pomocą samej gotówki lub karty nabyć pistolet lub karabin znacznie mocniejszy od tych standardowo używanych przez wojsko czy policję, napiszę dlaczego nie warto tej broni posiadać. Emocje. Znaczna część społeczeństwa ma do dyspozycji całą ich paletę. Od radości, przez smutek, złość, gniew czy nawet wściekłości.

Emocje nie są ani złe ani dobre, po prostu są. Nawet złości nie należy kwalifikować po tej złej stronie i nie starać jej eliminować. Po prostu jest i tylko od nas zależy co dalej z nią zrobimy.

Jeszcze przed terapią udało mi się osiągnąć stan bezemocjonalny. Nie odczuwałem żadnych emocji. Wynik długoletniego uprawiania nałogów. Nic nie było w stanie rozbawić mnie tak szczerze, do rozpuku, jeśli się uśmiechałem to grzecznościowo, ale też nic nie było w stanie mnie zdenerwować. Tego uczucia nie znałem – z jednym wyjątkiem. Gdy wsiadałem do samochodu, ta nieznana dotychczas złość, pojawiała się gdy tylko ktoś wcisnął się przede mnie w kolejkę, wściekłość, gdy zajechał drogę, a gdy raz jakiś człowiek cofając swoje auto dosłownie dotknął mojego, goniłem go przez kilka osiedli, aż dopadłem zajechałem drogę i wymusiłem odszkodowanie za szkody, których nie wyrządził, bo

nie było nawet rysy. Odszkodowanie musiał oczywiście wypłacić od razu, co sugerowała zarówno moja postawa jak i jego siłowe wyciągnięcie z auta. Wyrwałem w ten sposób kilkaset złotych, bo tyle miał w portfelu, i ta źle ukierunkowana złość nagle opadła. Pomyślałem – co ja narobiłem. Chodząc teraz z ankietami i wracając myślami do lat dziewięćdziesiątych – to mniej więcej w ich okolicach się wydarzyło – przyszło mi do głowy co by było, gdybym miał wówczas broń?

Opisałem oczywiście przypadek skrajny – niespotykanie spokojnego człowieka i pacyfisty. Człowieka, któremu obce były wszelakie emocje, ponieważ wieloletnie uzależnienie mieszane – czyli od alkoholu, leków i narkotyków – skutecznie wygłuszyły te odczucia. Ale ideologicznie czułem się pacyfistą.

Teraz, po wielu terapiach wróciły zapomniane emocje. Od początku nauczyłem się śmiechu do rozpuku, zauważam złość, a czasami dopada smutek. Mimo to nadal jestem niespotykanie spokojnym człowiekiem i o ile poprzednie wybuchy agresji za kierownicą można było zrzucić na karb uzależnienia, to czy teraz nie pojawiają się czasami słowa, których później żałuję, których już nie da się odpowiedzieć?

Podobnie jest z bronią palną. Gdy ktoś zajedzie drogę, to w przypływie wściekłości, że zabrał nam cenne 10 sekund większość z nas jest gotowa rzucić kamieniem, wyzywać od najgorszych, krzyczeć przez szybę, czy wygrażać pięścią. Potem, gdy opadnie adrenalina i wracamy pamięcią, niektórym zapala się lampka wstydu, niektórzy to wypierają.

A gdyby każdy z nich miał pod ręką nabitą broń? Słowa ranią i bywają nieodwracalne, ale oddanie strzału przez szybę jest czymś nieporównywalnie gorszym. Możemy w ułamku sekundy zniszczyć życie wielu osobom. I to na zawsze. Tego już nikt nie naprawi. Mimo, że przecież jesteśmy oazami spokoju – jesteśmy o tym przekonani. I właśnie do takich wniosków doszedłem chodząc z tymi ankietami, dlatego postanowiłem pozbyć się kupionej legalnie, choć zabronionej w Polsce broni

palnej. Wystawię na jakąś aukcję, a jeśli nikt się nie zgłosi to polecą z mostu do Wisły. Czasami chyba lepiej zebrać po mordzie od kilku agresywnych napastników, niż zniszczyć życie sobie i rodzinie ofiary. Myślę, że tak właśnie każdy pomyśli, gdy okaże się już za późno a on będzie zerkał przez lipo (okno) celi. I już nic nie da zrzucenie winy na chwilowy szal. Stało się. A wszystko przez głupie dziesięć sekund, które ktoś nieumyślnie, bądź umyślnie nam odebrał. Warto? Kolejne wnioski za tydzień w następnym odcinku „Księgi wyjścia”.

Autorstwo: Piotr Jastrzębski

Źródło: [Trybuna.info](http://Trybuna.info)